MONITOR

Na Rok Pański 1782.

Num: LX

Dnia 27 Lipca.

Mości Panie MONITOR.

GRzeczność Wc. Pana, boię się aby mnie nie uczyniła natrętem zabraney listowney korrespondencyi. Atoli gdy raz pierwszy dobrze się udał, zaśmiela mnie o dalszey iego łasce. Przesełam Wc. Panu list Cudzoziemca, zamieszkałego na Wsi nie w Polszcze, lecz w Luzytanii na dniu 5. Kwietnia Roku 1739. z Lizbony do swego Przyiaciela pisany.

Cudzoziemiec na Wſi.

Zaliſz ſię Wc. Pan na moy poſtępek, iżem wieś porzucił, w ktorey lat kilka daremnie ſtrawiłem, ia zaś potępiam me głupſtwo, żem tam za mieſzkał tak długi czas. Albowiem ſtrwoniwſzy wiele drogich mòmentow bez nabycia żadnego oświecènia, obcuiąc w pośrzod powſzechney ślepoty, niemogłem nawet znaleść zaufałego przyiaciela. Zrazu wierzyłem, iż ludzie na wſiach zabyli, koniecznie muſieli być podobni ludzkiemu Narodowi, atolim ſię nauczył z ſzkodą moią, iż to ſą po większey części nieucy, co gorzey pełni dumy i niechęci ku Cudzoziemcom oświeconym.

Jakoż w ſamey rzeczy, ile razy z niemi obcowałem, wſzyſcy na

mnie

mnie krzywym okiem wzglądali, każdy odemnie ſtronił, nawet nie znalazłem tak grzecznego, ktoryby chciał ze mną cztery ſłowa pomowić.

Czaſem ſię trafiło, iż muſiałem ſię w język ukąſić, nie mogąc znieść tyle głupſtwa, ktoremi oni bluli. Ci wſzyſcy Paniczowie, nadęci ſą zadawnionym Szlachectwem, tak właśnie, iak gdyby u nich zaiedno było, być Szlachcicem, co oſłem, albo też iakoby Szlachetne urodzenie pociągało za ſobą wiadomość wſzyſtkich rzeczy bez poprzedniey nauki.

Nudziły mną te przykrości, i za pozwoleniem W. M. Pana zamknąłem ſię z ludźmi mądremi umarłemi. Gdy można było niekiedy wyiść na wolne powietrze, mym Towarzyſzem był moy kondelek.

Za

Za czasem poſtrzegłem, iż ſamotności moiey przyczyną było to: iż ia cokolwiek umiem: prawda że światłość ciemności nie nawidzi, ale to dziwno, gdy wrodzona człowiekowi ciekawość nabycia wiadomości i ktore bynaymniey nie uciążaiąc przez ſamo poſłyſzenie, mędrſzym czynią takowych ludzi, w odludki przerabia: gdyż oni dziedzicząc z grubą niewiadomością pychę, boią ſię upośledzić ſwoy wysoki charakter, daiąc ucho Cudzoziemcowi oświeconemu.

Cóż dopiero mowić o ich rozmowach? albo bluźnią przeciw temu czego nieznaią, albo mowią day Boże likworem; albo ſzkaluią Sąſiedztwo. Co tam w gębie? każdy chce ſię popiſać z łaciną kulawą, nieboſzczyk ięzyk iaki tam gwałt cierpieć muſi? ſłodzą go iednak

dnak myślami, z Horacyusza, z Wirgiliusza, nie do rzeczy przybranemi, i za zdrowie ich pełnią sklenice, ach przyiacielu moy! czy te wszystkie zdrożności zdrowie, i sumnienie moie wytrzymać mogło? pusty śmiech brał mię niekiedy, śmiać się iednak nie śmiałem, w pośrzod tylu rycerzow żelazem opasanych.

Jednakże szczerze ci się spowiadam, iż ieżeli z iedney strony doznawałem niesmaku na uprzykrzoney wiosce, ten stałby mi się przecięż osobliwszym dobrodzieystwem z strony waszych uroionych Paniczow. Ci gdyby mnie byli ludzko przyięli, i po ludzku ze mną towarzyszyli, albo byłbym był poniewolną niemotą, mimo władzę ięzyka mego; albo nadto musiałbym był gadać dla wybycia im z mozgu zakorzeniałych przesądom.

Wy-

Wybacz iż ci piſzę tak otworzyście, co iednak trzyma w zamilczeniu, obawiam ſię ażeby ci Domatorowie wziąwſzy poſłuch, nie wezwali mnie na poiedynek, z naydłuższym puharem i nie zagwoździli mi głowy ſwoią Szampanią, wſzak dobrze znaſz, iż te bohatyry, nie umieią inaczey zażyć prawey, tylko na podanie lewey, będąc przywykli, wſzyſtkiemi, ſwe zwycięſtwa kurzyć na Ołtarzu Bachuſa.

Jeſt to prawda ktora wywodow nie potrzebuie, każdy tam gości gdzie mu ſą radzi, tę prawdę nawet beſtye znaią. *np.* przyidzie piesek mieyſki, lub też z kąd-inąd obłąkany, ieżeli czyni domownikowi iakowyś honor ruchem ogona; ten mu wzaiemność oświadcza, przyiaźni ſię z nim, w prowadza go na podworze, a nawet mieści

go

go w ſwey właſney kuczy. Inaczey gdyby kondel przychodzień był zuchwały; domowy wyſzczekałby go aż za granicę.

Lecz ia nie byłem tak krnąbrny. Przetoż inaczey ſię niedorozumiewam mey winy, tylko iż Panowie wieśniacy, coś ieſzcze dziedziczą chłopſtwa od ſwych Antenatow.

Było to czasem iż gdy chcieli dać ucho ſwym poddanym wprzod kazali ſię okadzać, boiąc ſię iakowego zapowietrzenia.

A gdy ktory z tych nieſzczęśliwych ludzi, coś chciał do Pana ſwego przemowić: drżał cały dwor, iakby piorunem przeſzyty, w takowym zagłuſzeniu nic innego nie było ſłyſzeć nad te przerażaiące ſłowa: *a czy cię tu Diabli przynieśli;* głupſtwo godne pożałowania. Szperaią oni zawſze ſwe Jmię w Herbarzach, a niechcą dobrowolnie

nie wiedzieć, iż gnuśność &c. są właściwa imienia ich zaleta.

W reszcie, gdy znasz dobrze twoy Narod, zacożeś mnie strofował iżem się ze wsi przeniosł do Miasta. Chciałem widzieć wspaniałość Dworu, chciałem się rozeznać ze światem. Chciałem coś mądrego usłyszeć między ludźmi. Nadewszystko chciałem się z Tobą widzieć na świecie większym.